

WIADOMOSCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 24 Marca.

Łaskawy czytelniku!

Im bliższy śmiertelnik widzi się być, tem gorętsza czuje żądzę osiągnięcia skutku życzeń swoich. Wielkiej tey prawdy doczytać się można, nie tylko w dry tolezesie, ale i w wielu innych i głębokich autorach. Lecz na cóż się gac oddalonych wiekóv? Ja; ty ziczny (czytelniku!) i wielu innych najoczywistszym tey prawdy dowód m jestesmy. Im zywiey wyobrazim sobie, że za 12 godzin zmienią się postać rzeczy; że za dwie godziny będzie już wolno ściągnąć barkami rękę do rumianopotężnej szynki; tem większa zapala nas niecierpliwosć; tem obficiey (po prosu, mówac) slinkę potylamy. Lecz zdala! od tey roskoszy wy, którzy przez 40 dni tuczyliście się ciągle mięsem; dla was ta chwila nie ma żadnych powabów! Uczuy cie waszą niższość i karę!

Ważc tey nic mnie nie pozostaje, jak tylko powinszować wam zczęśliwie doczekaney wiosny, która w dniu jutrzyszym w najsłoneczniejszey wystąpi postaci: bo ozdobiona wieniec z kwiatów, prosiat, jak babek i szynk uwitym. O dniu trzykroć szczęśliwym! w którym raz przynaymniej do roku bez subiekcy biedny gład przycudzym tole zaważać się może. Zycząc więc łobie zawieraj się odkryty znojem, a pomny, że to tylko przez 3 dni wolno! — Owynalazku! godny pomnika, przez który człowiek przyszedł do tey doskonałości, że na złość doktorom i aptekom 15 razy na dzień jeść może, a to jeszcze cudzym ko-

sztem! Lituję się nad wami, krainy ziemskie, gdzie zwozoy ten luby nie ma mięysca. Dzięki Wam Oycowie nasi! zście nam ten godny naśladowania zostawili przykład. Stańmyz się godnymi przodków i zbroyni męstwem, rzucamy postrach i zniszczenie na zaściankowe stbły. Hasłem naszym niech będzie: Zniszczenie Szynek!

Krzysztran Barwinek.

Wilno dnia 24 Marca.

Od Rury Święto-Jańskiey.

Ten, który lat czterdzieści trzy-mal berlo na parnacie wileńskim, którego słodkobrzmiące śpiewy tak, jak niegdys Homera w ustnem utrzymują się podaniu, nieznównany poeta, Jan Szurlowski, opiewając liczne zdarzenia nastale za jego czasu pod Rurą Święto-Jańską, tak mięysce to wslawił; jak wieszcz grecki pola trejańskie. Praczkę dla prania bielizny, a kucharkę i stróżę dla nabierania czystey wody zdrojowey, zgromadzając się tu po dwakroć i trzykroć na dzień, powtarzają imię Szurlowskiego, i wspominają ten cud, który stał się po ustapieniu jego do

górnym mieszkań, kiedy dawniejsza pojedyncza rura drewniana, zmieniła się na dwie brązowe lwów paszczęki. Przechodzący ulicą biskupią, chociażby za najpilniejszym szedł interesem, niemoże minąć bramy akademickiej, bez zastanowienia myśli nad wielkimi czynami, które tu zaszyły w czasach Szurłowskiego, który i sam po największą część do nich należąc, wszystkie w swoich pieniach godnie uniesmiertelniał.

To, co się dzieje z innymi, stało się i ze mną onegdaj, przechodzącym tamtędy. Zamyśliłem się o Szurłowskim i o jego pieniążkach; ale właśnie, kiedy zbliżałem się do bramy, obudził mnie z zamyślenia pomieszany krzyk mężczyzn i kobiet. Wielkim pędem uciekał z bramy człowiek bardzo przestraszony, za którym pędziło się kilka osób, trzymając w ręku postronki i z miną wesołą wołających: *Mospanie! słowo honoru*: kobiety także głośno mówiły, *Panie Andrzeju, trzeba odpokutować, taka była umowa*. Kostium uciekającego i goniących dał poznać, że to byli z profesyi parobcy. Niemogłem przeto utaić zadziwienia, skąd przyszło tego rodzaju ludziom odwoływać się do słowa honoru, który zdaje się

jest udziałem osób staranniejszego tylko wychowania. Na to odezwała się jedna ze zgromadzenia kobieta, mówiąc: nie dziwuy się Waćpan, są to ludzie od wielu lat w uniwersytecie służący: nasluchali się oni tam różnych nauk wszystkie codziennie przechodząc szkoły: znają oni honor i umiarkowanie. Widzisz Waćpan, że ci, co gonili niezapędzili się daleko: oto wracają nazad, pewnymi będąc, że uciekający, namysłwszy się, powróci i że umowie stanie się zadosyć. Cóż to, spytałem, za umowa? — Waćpan, odpowie, nie musisz bydz tutaj, a przynajmniej niebywający w uniwersytecie: bo, jak widzę, niewiesz jeszcze, że ci ludzie składają między sobą towarzystwo, o którym powszechnie mówią, że jest bardzo rozumne i w kraju naszym niezmiernie potrzebne. Jeżeliś Waćpan ciekawy, spytaj się o to Pana Grzegorza, który i wymyślił to towarzystwo i jest w niem prezydentem: on najlepiej wszystko opowie: bo człowiek nie prosty, ponieważ, jak słyszeliśmy nie dawno, wiedzą o nim i w dalekich krajach, że około xiążek chodzi. — Domyśliłem się, że to musi bydz ten sam Grzegorz, o którym pisze Pamiętnik Lwowski. Wszedłszy zaś

z nim w rozmowę, poznałem, że to ezłowiek bywały i na ładzie i na mórzu, ledwo nie całą zwiedził Europę, a Salamankę, Walladolid i sławną Kordubę, tak zna, jak Wilno. Wzdrzenie różnych krajów i ludzi nauczyło go, że nie masz szkodliwszój rzeczy, jak pospolity u nas sposób sprawowania strawności za pośrednictwem pełnej flaszki i kieliszka. Dla wykorzenia narodowego w tój mierze przesądu, zmyślił wyprowadzić praktyczny przykład z murów uniwersyteckich. Tym końcem złożył, tymczasowie z kolegów tylko swoich, parobków, towarzystwo, w którém obowiązali się wszyscy słowem honoru, niechodzić do szynkowni w porze nieprzyzwoitój, i w żadnym czasie nieposilać się dla strawności tak, ażeby ktokolwiek uznał za pjanego. Schwytyany na uczynku, albo ustronnymi świadkami przekonany w przestąpieniu tego dobrowolnie przyjętego obowiązku, bez sprzeczeki przyjąć musi od towarzystwa, w przyzwoitem położeniu i z przytrzymaniem, za pierwszym razem pięć silnych pociągnięć postronkiem, uwitym z powrozów, którými drwa nosimy, a w powtórnych przestąpieniach, jedno pociągnięcie przydaje się zawsze do liczby poprzedzających. Kilka

już takich odbyliśmy działań, bez sporu żadnego i nawet żony bardzo tę ustawę pochwalają. Ten, który uciekał, pierwszy jest, co chce wyłamywać się z przyjętego obowiązku. Wczora na uczynku został schwytyany, dziś w dobrém porozumieniu chcieliśmy na nim spełnić umowę. Jego to żona wołała, ażeby przyjacielski przyjął upominek, spodziewając się, stąd błogosławieństwa w domu. Głuchy jednak na wszystko uciekł tymczasowie, ale się wróci i swoją dzielanekę dostać musi. — Zdziwiła mnie nie pomalą osobliwość tego towarzystwa, do którego, jak Grzegorz powiadał, chętnie przyymują wszystkich kochających honor, i lubiących życie porządne i uczciwe, z przystoynem podług swojego stanu utrzymaniem żony i dzieci. Dodał jednak Grzegorz, że tu ludzie nie chcą się jeszcze do tego garnać, chociaż według jego mniemania pełno jest takich, którymby to niezmiernie wiele pomogło.

Kiedy tę z Grzegorzem kończyliśmy rozmowę, nadszedł mój stary przyjaciel Pan St. ukoczaszy, któremu opowiedziałem rzecz całą o towarzystwie; i wyraziłem moje zdanie, że Grzegorz pożyteczniejszy od bardzo wielu zwiedzał cudze kraje, i że cudzoziemski zapewna, a raczej starożytnospartński wymysł jego, godzien opieki i nasładowania. Warto byłoby, ażeby po wszystkich ulicach wileńskich, a nawet i po miastach powiatowych, podo-

łone pozakładaly się towarzystwa, i żeby duch liberałności pociągnął do nich różnego stanu osoby. Kiwnął na to głową Pan Strużka, azy i rzekł: Wacpanu się, jak widzę, mozgi przewróciły. Coby na takie gadanie powiedział sławnéj pamięci W... wicz?... Panie świeć nad duszą jego! Wspomnienie tzy wyciska, jak niegodziwi ludzie sprawili, że ten światły obywatel musiał niegdys w kwiecie popularnego zywota trybunał miński na trzeczwo rycerskim zgonem zapieczętować. Nie myślał on o towarzyszach, a jednak wiele dobrego robił. Oto, kiedy przyjechał dawniej do Wilna, tedy w okolicach jego utrzymywał swoją policją, która strzegła tego, ażeby nikt na trzeczwo z miasta nie wyjeżdżał, a kogo w takim stanie przejęto, a wano mu pięćdziesiąt lat najmniej bizunów, posiadając, że musi być bardzo niegodziwy człowiek, kiedy nie miał nawet z kim na rozjeżdżeniu upić się. Wszystko zatem szło dobrze i wesoło.

Chciałem piérwaj watapić do towarzystwa Grzegorzowego, i namówić z sobą kilku przyjaciół; ale usły zawsze napomnienie Pana Strużka, a stałem się wątpiwy: nie wiedząc przeto czego się trzymać, i co mieć za lepsze, roztrzyganie tzy spórney ma być, oddaję pod sąd światłych czytelników Wiadomości Brukowych.

R z e c z y Z g u b i o n e.

Dnia 17 b. m. o godzinie 4tėj z południa pewien Jegomość, idąc

wielką ulicą do ratusza, zgubił razem z pugilaressem zielonym *dobrą wiarę*. Srodze strapiony tak wielką stratą, wzywa wszystkich czulością obdarzonych, aby faczyli donieść, czy nie znalazł kto tój ważnéj zguby. W nagrodę znaleźnego ofiaruje 200 czer: złłch obrączkowych na papierze walorowym. Ewikcją zaś tego obligu lokuje na zruynowanym nieco, lecz dobrą minę jeszcze mającym, w powiecie wileńskim majątku, *Rzetelność* zwanym.

Ze Swistopola, bez daty.

Ukazał się tu temi dniami młody panicz, który z przeszastaniem fortunki swojej prędko się uwinął, ależ za to wasy..... ogromne wasy!.... wszystko nagradzają. Co to za miasto nasze, bez żadnego gustu, gdyby to w *aryżu*, za samo pokazywanie tak osobliwych wąsów i tak najeżonyej bródki *à l'espagnole*, pewnieby przynajmniej na obiad codziennie zarobił.

— Cena Numerku groszy 10.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu siedm u exemplarzów dla miéysc przeznaczonych. Dnia 23 Marca 1817 roku

August Beck Prof. Ord. Czł. Kom. Cenz.

w Wilnie w Drukarni XX Fijańów.